CZĘŚĆ XIV. № 98. ROK 7. (1836.)

TYGODNIK PETERSBURSKI,

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Smirdina; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informakyjnem; w Wilnie, w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi s pocztą, a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Smirdina i *Roczna*, 45 r. as. *Półroczna*, 25 r. as. Dla Królestwa Polskiego *Roczna*, 55 r. as. *Półroczna*, 28 r. ass.

Piątek, $\frac{18}{30}$ Grudnia.

Tygodnik będzie wychodził w roku przyszłym, bez żadnej zmiany w dotychczasowym układzie i cenie. Osoby życzące prenumerować na to pismo proszone są o wczesne zgłoszenie się.

Wiadomości krajowe.

Petersburg $\frac{17}{29}$ *Grudnia.*

— Przez roskaz dzienny Cesarski z d. 13 b. m. Podpułkownik Tomskiego pułku strzelców *Narbutt 1* mianowany komendantem miasta Płocka, z zaliczeniem do wojska, na miejsce podpułkownika *Wysockiego 2*, który otrzymuje dymisyą z rangą pułkownika, mundurem i pensyą zupełną według Ustawy 6 Grudnia 1827. — Zostający przy oddzielnym Kaukazskim korpusie, liczący się w jezdzie Jenerał major *Katargi 2*, otrzymuje dymissyą z mundurem i pensyą całkowitej gaży.

— Przez Reskrypta Cesarskie z d. 6 b. m. mianowani kawalerami orderów: Św. Włodzimierza 1 klassy, Członek Audytoryatu Jeneralnego, Senator, Jenerał porucznik *Kniaźnin* i Sw. Anny 1 klassy, s koroną: Viceprezes Gospodarczego Depantamentu Finlandzkiego Senatu Radzca Tajny *Erne*.

— Do Petersburga przybyli: od 1 po 6 b. m. z Witebska, Sekretarz kancelaryi tamecz. Mohyl. i Smolenskiego Jen.-Guber. Radzca hon. *Niesmiełow;* z Dorpat, dym. As. Kol. *Bułharyn;* z Wilna, Zarządz. Kancel. tamecznego, Grodzień. Mińsk. i Białostoc. Jen.-Gubernatora Radzca Dworu *Kozłowski;* zostający prsy tymże Jenerał-Gubernatorze do szczeg. poleceń As. Kol. *Warsonofjew* i Sekretarz gubern. *Krykuniewicz.*

Wiadomości zagraniczne.

Stokholm 6 Grudnia. Król Jmć mianował Komissyą centralną do fortyfikacyj Norwegii.

— Minister francuski, hrabia de Mornay, otrzymawszy pozwolenie spędzenia zimy w Paryżu, opuścił Stockholm, Podczas nieobecności zastępować go będzie margrabia de la Valette.

— Arcybiskup Rosenstein, zaszczytnie w literaturze Szwedzkiej znany, umarł ostatnimi dniami niedaleko Upsalu, w 76 roku życia.

— Sejm Norwegski, w Christianii, zajmuje się teraz rosprawami budżetu. Główne jego rosporządzenia zostały już przyjęte.

Londyn 10 Grudnia. Oboje Królestwo JJmć wrócili już zupełnie do zdrowia, z ostatniej swojej słabości.

— Według ostatnich wiadomości z Nowego-Yorku dochodzących 25 z. m. jenerał Jackson niebespiecznie zapadł na zdrowiu; 22go, miał mocny upływ krwi i lekarze obawiali się nawrotu, który, s powodu zwątlonego zdrowia Prezydenta, mógłby mieć zgubny skutek. Washingtoński *Globe* pod d. 23 t. m. oznajmuje iż krew się zatrzymała i że lekarze obiecują mu prędki powrót do zdrowia.

— Gazeta Lizbońska z d. 29 z. m. ogłasza wyrok Królowy o powszechnej amnestyi dla wszystkich, którzy w rozruchach 4 i 5 Listopada uczęstniczyli.

— W Madeira panowała wielka niespokojność s powo-

du rozsianych wieści iż don Miguel zamierza wyspę tę atakować.

— Według ostatnich wiadomości z Nowego Yorku, minister Mexykański, P. Gorostitza, odpłynął stamtąd s całem poselstwem na powrót: do Mexyku. W nocie przysłanej rządowi Stanów Zjednoczonych, P. Gorostiza oświadcza, iż skutkiem ostatnich środków prezydenta i usprawiedliwienia tychże środków, zawartego w nocie sekretarza stanu, nie zostaje dla Mexyku żadnej ze strony Stanów Zjednoczonych nadziei, gdyż posiadłości jego w Texas były i nie przestają być gwałcone.

Paryż 14 Grudnia. Xiążę Talleyrand, który przybył tu 11 b. m. s xiężną Dino, miał 12go, razem s prezesem rady ministrów prywatne posłuchanie u Króla Jmci, i nazajutrz znowu widział się z J. K. M, po ukończonej radzie.

— Xiążę Orléans wyjechał stąd 12 b. m. do Bruxelli.

— Po nader długiem milczeniu w przedmiocie wyprawy przeciw Konstantiny, o której ostatnimi dniami krążyły niepomyślne wieści, Monitor ogłasza nakoniec telegraficzną depeszę, datowaną, 11 b. b. s Tulonu, zawierającą następujący raport marszałka Clausel do ministra wojny.

«Wyprawa przeciw Konstantiny nie przyniosła pożądanego skutku. Przez nadzwyczajny wypadek, niezależny od wszelkich kombinacyj, zamieniła się ona niejako w przedsięwzięte na większą skalę wzwiady, skutkiem których, o trzy małe dni drogi od Konstantiny, zająłem obronne stanowisko pod Guelma. Xiążę de Nemours używa najlepszego zdrowia. Należące do wyprawy wojsko, na drodze z Bony do Konstantiny nigdzie nie spotkało nieprzyjaciół ani żadnej zawady. W ciągu tejże drogi wychodziły ku nam na spotkanie liczne pokolenia, wyrażając radość swoję ze zbliżenia się francuzów ku Konstantinie, i przyszłego zajęcia przez nich tego miasta. Zewsząd nadchodziły wojsku liczne stada owiec, kóz i rogatego pydła; krajowcy z radością ukazywali ciekawym swój sposob wprzęgania wołów w jarżmo i uprawiania roli. Bez żadnej trudności przebyliśmy wąwozy Stach i Ayba. Tu dowiedzieliśmy się iż Ahmet Bej z żonami i skarbcem swoim wyprowadził się s Konstantiny. Pod Soma, około godz. 5ej, zaskoczył nas mocny grad ze śniegiem. Dotąd wszystko szło nam pomyślnie. Ale następująca noc stała się dla wielu żołnierzy śmiertelną i kilka tysięcy ludzi przyprawiła o chorobę. 21go, znajdowaliśmy się już zaledwie o 3 godziny drogi od Konstantiny. Spuściwszy się ze wzgórza, na którym stanęliśmy byli obozem, znaleźliśmy rzekę Oued-ben-mezing rozlaną. Musieliśmy się przez nią przeprawiać brnąc do pół ciała w wodzie, przy nieustannie padającym śniegu. Jednakże dostaliśmy się na drugą stronę niestraciwszy ani jednego człowieka. O milę stamtąd musieliśmy przeprawiać się przez innę zatokę Tumelu: skąd nowe trudy, nowe choroby, które znowu zmniejszyły liczbę ludzi do boju zdatnych. Z 7000 ludzi przezemnie wyprowadzonych, zaledwie już pozostawało zdolnych 4000. Nakoniec, około 2ej przybyliśmy na błonie Mantsure, i zajęliśmy stanowisko o 150 sążni od miasta, gdy w tem wystrzał z działa i widok wywieszonej czerwonej chorągwi zniczczył dotychczasową moję nadzieję iż miasto zajętem zostanie bez żadnego oporu. Ujrzałem iż trzeba będzie użyć siły, armija zaś moja coraz słabła, s powodu trwania niepogody. Ziemia i ludzie pokryci byli śniegiem; wozy nikły tonąc w błocie. Miasto nie okazało przeciw nam żadnych nieprzyjacielskich zamiarów; jednakże znaczna liczba kabailów weszła do niego przez bramę, której niemogliśmy blokować. Nazajutrz roskazałem wszcząć silny ogień, dla wyłamania bramy del Kantara. Na trzeci dzień, strzelanie ciągnęło się dalej i brama została wyłamaną,—ale niedostatecznie. Chciałem osadzić ją przez saperów i wprowadzić przez nią do miasta kilka kompanij grenadyerów: lecz zamiar ten nie mógł być wykonanym. Nie pozostało mi nic więcej jak udać się w drogę odwrotną, gdyż zapasy nasze, w które wojsko opatrzone było tylko na dni 14, zupełnie się wyczerpały. Prawie połowa tych zapasów, która uwięzła w błotach na dolinie Mantsure, została rozebraną przez samychże żołnierzy co strzedz ich mieli. 28go, około 8ej rannej ustąpiliśmy ze stanowisk naszych pod Mantsure, Kandiar Ati i pod bramą południową, gdzie stała przednia straż nasza. Zrazu wypadł za nami z miasta oddział 100 ludzi, do których wkrótce przyłączyło się około 2000 jeźdców; ale dni następujących liczba ich znacznie się zmniejszyła i 4 dnia, pod Rach-el-Ayba, gdzie, według czynionych nam pogróżek, wszyscy spotkać mieliśmy zgon niechybny, nie ujrzeliśmy już za sobą ani jednego nieprzyjaciela. Odwrót nasz dokonany został w najlepszym porządku....»

W tem miejscu depesza ta, która ogłoszoną została w Monitorze we trzech ciągach, przerywanych s powodu nie przyjaźnego stanu atmosfery, znowu została przerwaną.

— 12 b. m. w najniższych częściach miasta panował powszechny przestrach, z nader znacznego wezbrania wody na Sekwanie. Plac de la Greve cały był wodą zalany i mieszkańcy niższych pięter śpieszne wynosili swoje rzeczy: gdyż woda nieprzestawała się podnosić. Wszystkie arkady mostów stoją już pod wodą, i statki znajdują się prawie na jednym poziomie z domami. Wszystkie też równiny zobustron miasta zalane zostały wodą, i okolice Paryża przedstawują widok niezmiernego jeziora, którego brzegów oko nie dosięga. Z Rouen, Hâvre i innych punktów dochodzą także wiadomości o nadzwyczaj wielkich powodziach.

— Rada wojenna w Tours, ukończyła 12 b. m. sprawę oskarżonych o ostatni spisek w Vendôme. Bruyant i Thierry, naczelnicy spisku, skazani zostali na karę śmierci, pierwszy obecnie drugi zaś zaocznie; dwaj ich towarzysze skazani zostali na karę więzienia na lat 5, wszyscy inni są uniewinnieni. Bruyant appellował.

— Za kilka dni wyjść ma z druku pisemko hrabi de Montbel, o ostatnich chwilach życia Karola X. Gazety tutejsze ogłaszają następujący wyjątek z rękopisu tego dziełka. «Po przybyciu do Goertz Król zdawał się najmniej z nas wszystkich podróżą znużonym. Radość z widzenia się ze swoimi dziećmi przydawała jego rozmowom jeszcze więcej interesu. Codziennie prawie przebiegał miasto, i sam jeden,

pieszo, przechadzał się okolicach. Dziwiliśmy się wytrwałości jego zdrowia, które zdawało się zarówno walczyć z wiekiem jak i s cierpieniemi umysłowémi, i on sam często powtarzał, iż, pomimo nieprzyjaźne losy, dożył starości przewyższającej lata wszystkich jego poprzedników. — Piękny stan atmosfery wkrótce się zmienił; powstał wiatr chłodny i przenikliwy i góry pokryły się śniegiem. Jeden tylko Król Jmć zdawał się tego nie czuć, i zajmował się zwykłymi swojemi zatrudnieniami, wyszukiwaniem i wspieraniem nieszczęśliwych. W zewnętrznej jego postaci nie widać było żadnej odmiany; tylko, od niejakiego czasu, zdawał się częściej myśleć o swojej ojczyźnie. Oddawał się rozmaitym o niej wspomnieniom i z niecierpliwością oczekiwał otrzymywanych stamtąd wiadomości; dostrzeżono w nim pewnej niespokojności, i zdawało się iż cierpiał jakiś ból skryty. Każdą rozmowę kończył życzeniami o przyszłą pomyślność Francyi: gdyż nikt nie mógł czulej ojczyzny swojej kochać. Tymczasem 1 Listopada zapadł lekko na zdrowiu; starannie atoli słabość swoję ukrywał i w niczem niezmienił zwykłego trybu życia. Dzień WW. świętych obchodził z uczuciem prawdziwego chrześcijanina. Nazajutrz znajdował się na obchodzie kościelnym za zmarłych, i wróciwszy zeń dał się słyszeć z następującemi słowy: «Myśl o nieuchronności naszego zgonu jest nader zbawienną; skłania nas do pilniejszego czuwania nad sprawami naszego życia, i jest nam pociechą w strapieniach. Ja sam zniosłem już niemało okrutnych prób, w nadziei że Bóg zaliczy mi je w przyszłości.» — 3 Listopada, wiliją swoich imienin, miał u siebie na obiedzie hrabię i hrabinę von Gleisbach. P. Gleisbach jest okręgowym dowódzcą w Goertz. Król, rozmawiał z nim, z właściwą mu wesołością o wszystkiem co urzędnika interesować może. Podczas stołu liczna orkiestra dała się słyszeć pod oknami. Karol X podziękował nader uprzejmie za tę pamięć okazaną mu w wiliję imienin. Tegoż dnia przybycie jednego z byłych jego ministrów, margrabi Clermont-Tonnere, sprawiło mu prawdziwe ukontentowanie. Roskazał on go natychmiast do siebie przywołać i długo z nim rozmawiał. *4go*, w dzień Św. Karola, podczas mszy, J. K. M. uczuł dreszcz; zeznał iż od kilku dni się czuje się niezdrowym, i nie ukazał się przy śniadaniu. O 11*ej* wszakże przyjmował powinszowania wszystkich francuzów naszej kolonii, później zaś miejscowego arcybiskupa i kilku znaczniejszych mieszkańców Goertz. Po tych posłuchaniach, Karol X uczuł znowu w sobie niejaką słabość, która jednak nie obudziła jeszcze żadnej obawy. Nie był obecnym na obiedzie, na którym jego rodzina, ze smutkiem na twarzy, spełniała jego zdrowie; ale zaraz potem wszedł do sali w której byliśmy się zebrali. Nagła zmiana w jego osobie uderzyła i zamuciła nas wszystkich; głos jego był stłumiony, i rysy twarzy ściągnęły się i zmieniły. — «Czuję się, rzekł J. K. M, bardzo niezdrowym, ale chciałem jeszcze was widzieć i podziękować wam za wasze życzenia.» Pozostał z nami jeszcze czas niejaki, poufale rozmawiał ze swoją rodziną i damami które go otaczały i nakoniec wrócił do swoich pokojów. Wypadek ten wprawił nas w niespokojność, chociaż nie przeczuwaliśmy jego ważności. W nocy stan J. K. M. znacznie się pogorszył. Napadły go womity i gwałtowny kurcz w żołądku, który wstrząsał całe jego ciało i zdawał się zbliżać do serca. Doktor Bougon, poznał w tych znakach symptomata cholery. Xiążę de Blacas uwiadomił o tem natychmiast Delfina i jego rodzinę. Wszyscy zbiegli się do jego pokojów. Król Jmć mocno cierpiał. Paroxyzmy szybko następowały jedne po drugich; kurcze wznawiały się co chwila. Kardynał de Latil zbliżył się do łoża umierającego Monarchy, starał się go cieszyć i zachęcać do wytrwałości i przemówił o potrzebie udania się do religijnej pociechy. Karol X chętnie przełożenie jego przyjął: «Cierpiałem, rzekł, już wiele i przeszłej nocy, ale nie zdawało mi się iżby choroba ta przybrać mogła charakter tak niebespieczny.» Tymczasem, nim ukończono przygotowania do opatrzenia go NN. Sakramentami, J. K. M. spokojnie prowadził rozmowę s kardynałem, i nagle, ścisnąwszy mu rękę rzekł: «Przyjmij moje podziękowanie; winien wam jestem wiele; wam to obowiązany jestem za spokojność jakiej w obliczu śmierci używam. Tak jest, wiele wam winienem.» Bezwątpienia, skromny Monarcha przypominał sobie w tej chwili, iż wierny ten towarzysz nieszczęścia znajdował się też przy zgonie innego członka jego rodziny. W rzeczy samej, widząc u łoża Karola X kardynała de Latil i doktora Bougon, niepodobna było nie przypomnieć iż byli to ciż sami ludzie którzy niegdyś nieśli duchowną i ludzką pomoc nieszczęśliwemu xięciu Berry. Po tym świętym obrzędzie, Król, uściskał płaczące swoje dzieci i wnuków, i mdłym głosem błogosławił ich temi słowy: «Niech Bóg opiekuje się wami, dzieci moje; trzymajcie się przed jego obliczem drogi sprawiedliwości; niezapominajcie o mnie; kiedy niekiedy módlcie się za mnie.» — 6go, o 1ej s północy Dr Bougon oświadczył iż Królowi pozostaje już zaledwie kilka chwil życia. Wszyscy uklękliśmy przed jego łożem; tylko Delfina stała u nóg łoża, z rękami konwulsyjnie załamanémi, i zdawała się przez to samo zajmować najpierwsze miejsce w tej żałośnej scenie. O $1\frac{1}{2}$, xiąże de Blacas, na znak doktora Bougon, zbliżył się do Delfina, i powiedział mu do ucha słów kilka, na które Delfin, z wyrazem najgłębszego smutku podszedł do łoża i zawarł zmarłemu powieki.»

— Według ostatnich wiadomości z Madrytu zwycięstwo otrzymane nad jenerałem Gomez w d. 25 z. m. wcale nie jest tak wielkie jak z razu głoszono. W Monitorze czytamy w przedmiocie spraw Hiszpańskich następujące telegraficzne depesze: »Bayonna 11 Grud. Według ostatnich wiadomości, Alaix 29 z. m. miał nową utarczkę z Gomezem, pod Alcandete, zmusił go do ucieczki i przyprawił o znaczną stratę w zabitych i ranionych.»

«Bayonna 12 Grud. Według doniesień dochodzących 10 b. m. Esparterro, który znajdował się na lewym brzegu Nerwionu, pomiędzy Portugalettą a Baralcado, znowu rzucił most przez rzekę. Karliści fortyfikują się na tymże brzegu, chcąc zasłonić go od Bilbao. Ogień ich przeciw miastu od

d. 1 b. m. zupełnie ustał. Zdają się oni pokładać całą nadzieję zdobycia tego miasta w działaniach przeciw Esparterro.»

(J. S. P. Gaz. P. P. P.)

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Gazety francuskie głosiły niedawno o cudach jakie otrzymał jeden ogrodnik przez uprawę nowego gatunku kapusty, przywiezionej z Nowej Zelandyi. Kapusta ta zawsze jest zielona, dochodzi do wysokości 9 do 16 stóp, na 15 do 20 stopach obwodu, skąd też nazwana została *kolosalną*. Roślina ta służyć może za najlepszy karm dla bydła; 5 jej głów dostateczne są na całodzienne pożywienie dla 10 krów lub 100 owiec. Że zaś roślina ta wytrzymuje łatwo umiarkowane zimy, przeto zdaje się iż mogłaby być zaprowadzoną w gubernijach południowych, gdzie częstokroć, s powodu posuchy, daje się czuć brak siana. Nasion kapusty kolosalnej dostać teraz można *w Petersburgu, w Kirpicznym zaułku w domu Kossikowskiego No 75 u P. Veyrat.*

— Piszą z Worcester iż niedawno w angielskiej fabryce alkali w Stoke Prior, ukończony został komin, mający 308 stop wysokości i tak szeroki u dołu iż 50 osób stanąć w nim wygodnie mogą. Jest to zapewne największy ze znanych kominów.

— Według gazety *New-Orleans—Times*, 22 Paźdz. umarł w Nowym Orleanie ostatni potomek rodziny Montezuma. Był to P. Marsilla da Perruel, hrabia Montezuma, potomek w linii żeńskiej znanego mexykańskiego tego imienia Monarchy. Był on, jako grand hiszpański pierwszej klassy, skazany na wygnanie s kraju przez Ferdynanda VII, który roskazał też skonfiskować jego majątek. Podobny los spotkał go i w Mexyku, dokąd się z Hiszpanii udał. Nakoniec osiadł w Nowym Orleanie i utrzymywał się s pensyi, którą mexykanie nakoniec potomkowi swoich Monarchów wyznaczyli.

— Według dziennika *Helvétie* w Kantonie Unternwalden zdarzył się nowy przykład niebespieczeństwa wynikającego ze zbyt śpiesznego grzebania umarłych. P. Ohmlin, lekarz z Sachslen, zażył był opium dla uśmierzenia bolu zębów i niezwłocznie potém położył się w łożku. Nazajutrz znaleziono go bez żadnego znaku życia; lekarze, zapytywani o radę, oświadczyli iż śmierć jego jest rzeczywistą i przeto pogrzebiono go we 24 godzin. Jednakże zakrystyan wkrótce zauważał iż przez kilka dni pies zmarłego nie chciał opuszczać smętarza; okoliczność ta obudziła w nim podejrzenie i skłoniła go do rozkopania mogiły nocą. Jakoż, znalazł trupa obróconym twarzą do ziemi i podle niego mnóstwo włosów, które sobie w rospaczy z głowy powyrywał.

Literatura.

PLEBAN ŚW. GENOWEFY.

(Zdarzenie prawdziwe z XVIII wieku.)

(Powieść bibliofila Jacob.)

(Ciąg dalszy.)

Pleban o mało nieomdlał na to okropne wyznanie, zakrył sobie oczy rękoma i zachował ponure milczenie, podczas którego w duchu zasyłał do nieba modły za zbawienie nieboszczyka.

— Zabiłeś P. de Moranges? zapytał pleban, usiłując jeszcze wątpić o niepojętej dla niego zbrodni. Czyż w istocie to zrobiłeś?

— Tak jest xięże plebanie. Miałem trochę w głowie, wypiwszy więcej niż zwykle. P. de Moranges zaczął się ze mną spierać niewiem o co. Nieustępowałem mu. Dostał pistolet żeby mi w łeb strzelić, lecz, gdy nietrafił, uderzyłem go kijem w głowę. Upadł, i zdaje mi się że umarł.

— Jedno przestępstwo pociąga za sobą drugie, jedna zbrodnia drugą. Zasłużyłeś na karę złodziejów a teraz i na karę zabójców.

X. Jornand, boleśnie przejęty smutną tą nowiną, nie myślał o niebespieczeństwie na jakie się naraża udając się na miejsce popełnionej zbrodni. Bénard odszedł, pocieszając się myślą że xiądź nie wyda powierzonej mu tajemnicy. X. Jornand cieszył się nadzieją że może zdoła jeszcze przywrócić do życia P. de Moranges, lecz stracił nadzieję zobaczywszy ciało i ranę. Krew już zupełnie zlodowaciała i serce bić przestało. Usiłował jednakże wskrzesić martwe zwłoki, nacierając ręce i zwilżając skronie znalezioną w skale wodą. S taką gorliwością zajmował się dopełnieniem chrześciańskich tych obowiązków że nie postrzegł jak zawalał we krwi połę swojej sutany. Kiedy się już przekonał, że P. de Moranges nie wróci do życia, przyszło mu na myśl, że gdyby go spostrzeżono samego przy tych martwych i zakrwawionych zwłokach, wziętoby go za zabójcę. Myśl ta taką go nagłą nabawiła trwogą, że się oddalił szybkim krokiem, jak gdyby sam był istotnym winowajcą. Rozwaga uspokoiła tę obawę, jak tylko znikł mu z oczu widok zbrodni, lecz wahał się nad środkami jakich miał użyć. Przypominając że ma do pocieszenia wdowę i sierotę, lubo niechętnie, postanowił udać się do zamku Launay. Zdawało mu się czasami że sztuka lekarska zdołałaby jeszcze przywrócić do życia P. de Moranges i że powinnością jest jego sprowadzić doktorów. Powodowany tem ostatecznem przeświadczeniem zwrócił swe kroki ku zamkowi, chociaż śmierć P. de Moranges była już wtedy aż nadto rzeczywistą.

Pani de Moranges, zniecierpliwiona długą niebytnością męża, wyglądała przez okno czy już niewraca. Od półgodziny śniadanie było podane i czokolada stygnąc gęstniała. Pani de Moranges nadzwyczaj była akuratną, osobliwie we wszy-

stkiem, co się tyczyło stołu i kościoła. Pierwszy odgłos kuchennego dzwonka równie jak i pierwsze zadzwonienie zakrystiana zastawały ją zawsze już gotową. Dla tego też niemogła pojąć opóźnienia P. de Moranges, który od trzydziestu lat ani pięciu minut niekazał czekać na siebie. Już miała wysłać ludzi do lasu, dla dowiedzenia się co mogło zatrzymać w drodze męża, zwykle tak pilnego i gotowała się już dla niego s porządną burą, kiedy spostrzegła idącego plebana, zwiastującego zapewne powrót jej męża. Młody de Moranges, rosciągniony na sofie w sali jadalnej, cierpliwie oczekiwał śniadania, czerpiąc tymczasem pokarm dla duszy z dzieł Diderota.

— Ah! otóż i xiądz pleban, zawołała z radością pani de Moranges, powie nam zapewne co się stało z moim mężem.

— A czy go licho! mruknął młodzieniec rzucając xiążkę. Ani jednego dnia spędzić nie można, żeby niewidzieć tej czarnej sukni.

— Cicho Onezymie, przerwała P. de Moranges z łagodnością, zawsze bluźnisz jak bezbożnik, choć wiesz jak mię to martwi.

— Zobaczemy, kto z nas dwojga będzie mieć słuszność; ty matko lubisz xięży, ja ich nienawidzę, wszyscy są udane świętoszki, oszuści.....

— Onezymie, Onezymie rzekła jeszcze łagodniej, spalonoby cię żywcem, gdyby cię kto zaskarżył do Parlamentu.

— Spalonoby mię żywcem, powtórzył śmiejąc się zwolennik nowej filozofii. Zachowaj dla prostaków takie strachy, niech się za ciebie nie rumienię.

— Niezechcesz mię gniewać, mości niedowiarku, odpowiedziała matka, przywykła do sprzeczek z ukochanym synalem i wstydząca się prawie przed nim swej pobożności. Proszę cię nie powiedz nic takiego coby mogło obrazić xiędza plebana, chociaż mam mu za złe że taki prawie filozof jak i ty.

— Jak ja, piękne porównanie! albo̊ż wyglądam na xiędza? Gdyby Król wiedział co ma robić, nie byłoby ani jednego plebana we Francyi.

— I ani jednego kościoła nie prawdaż? Cóż to za ateuszowskie życzenie! codzień proszę P. Boga żeby cię nawrócił. Do stołu! mości niedowiarku!

Wszedłszy już do zamku, x. Jornand żałował że się na to ośmielił i widok Pani de Moranges przejął go taką trwogą, iż chciał się wrócić, lecz już zadaleko podstąpił, a nawet nagłym powrotem mógłby podać siebie w podejrzenie, którego tak się obawiał. Gdy tak stał pomieszany i niepewny na środku dziedzińca, Pani de Moranges wysłała człowieka z zaproszeniem. Xiądz zadrżał na to wezwanie i ze spuszczoną głową udał się za służącym aż do jadalnej sali, gdzie matka i syn już siedzieli u śniadania. Pani de Moranges sądziła że mąż jej szedł s plebanem, lecz spostrzegłszy że jest sam jeden, przywitała go z rostargnieniem, i z razu nie zważała na zamyśloną i posępną postawę x. Jornand, który usiadł albo raczej upadł na krzesło, nie mogąc słowa wymówić. Onezym ani się ruszył z miejsca, ani spoirzał nawet na plebana; wzruszył tylko ramionami, ogryzając kość od kotleta.

— A cóż xięże Plebanie, nie przyprowadzasz mi męża? zapytała wesoło gospodyni, uradowana widokiem duchownej sukni.

— Nie, Pani, odpowiedział x. Jornand, zasmucony tą niewczesną wesołością żony, mającej się wnet dowiedzieć, iż została wdową.

— Zapewneś go xiądz napotkał w lesie, zapytała Pani de Moranges, kładąc mu na talerz skrzydełko od kurczęcia.

— Tak jest, Pani, odpowiedział pleban, w coraz wzrastającem pomieszaniu zaledwie mogąc, łzy powstrzymać.

— Cóż to! odmawiasz kawałka, który sama wybrałam, rzekła, wzbraniając się przyjąć nazad talerz.

— Bardzo Pani dziękuję, lecz mi się niechce jeść, rzekł drżącym głosem.

— O kiedy tak, to musisz przyjąć filiżankę czokolady, którę sama robiłam, dodała słodziutkim głosem dziwnie odbijającym od jej potężnej otyłości.

— Dziękuję Pani, nie mogę nic przyjąć, co się nazywa nic; czuję się nie dobrze, krew mi do głowy bije.

— Jakto, niezdrów jesteś xięże plebanie? w istocie widocznie się mienisz, zdaje się jakbyś miał omdleć? Filiżanka bulionu pewnie nie zaszkodzi?—Janie, Piotrze octu, soli!...

— Pani.... mówił x. Jornand który starał się przemódz chwilową słabość, proszę mi darować, — wychodzę....

— Nie, nie puszczę was w tym stanie, kochany x. Jornand, jak ci będzie lepiej, każę założyć karetę i odwieść do Plebanii.

— Przysięgam Pani.... mówił pleban jeszcze bardziej zmieszany grzecznościami P. de Moranges, już się czuję zupełnie zdwym i kiedy Pani pozwolisz to....

— Nie, niepozwolę, mój drogi Jornand, bo jeszcze nie jesteś w takim stanie, żebym cię mogła puścić bez obawy. Osłabienie to może powrócić i przez całe życie wyrzucałabym sobie, żem ci pozwoliła wyjechać. Oto znowu bledniejesz i masz dreszcz; ach otóż i ammoniak.

— Eh! matko, zawołał Onezym, zniecierpliwiony jej pobożnemi grzecznościami, jeżeli xiądz pleban chce koniecznie odejść, po co go zatrzymywać?

— Może moja obecność nie będzie tu niepotrzebną, rzekł x. Jornand, który na to grubiaństwo uczuł godność swego powołania.

— Kiedy tak, to zostań xięże, odpowiedział s przyciskiem Onezym, chciwie zajadając skrzydełko przeznaczone dla plebana. Dalibóg, rad jestem że zostajesz, dodał, nie przełknąwszy jeszcze, po śniadaniu zaczniemy rosprawę o religii, a mam czém pobić całe wojsko ojców kościoła

— Mój Panie, odpowiedział z godnością x. Jornand, przezwyciężywszy swoje wzruszenie, religija uczy nas pokoju, a nie wojny, wybacz więc że ci ustąpię pola bitwy.

— To znaczy, że się Pan uznajesz za zwyciężonego nawet przed walką, rzekł Onezym, nieprzerwanie jedząc; dziś mniej mamy wiary a więcej rozumu. Xięża podobni

są do rzymskich augurów, którzy nie mogli na siebie patrzeć bez śmiechu.

— Moj Panie, odpowiedział z godnością pleban, pojmujący całą wszechmocność religii, w obec nienadgrodzonego niczem nieszczęścia, chciałbym widzieć cię rozsądniejszym w tej smutnej okoliczności.

— W jakiej okoliczności? zapytał Onezym, wychylając szklankę wina, dla zagrzania się do rosprawy. Mamże ubolewać nad tem, że nie masz apetytu?

— Ach gdybyś wiedział! zawołał x. Jornand, obruszony tym egoizmem, wyrzucałbyś sobie że tak długo siedzisz u stołu.

— Ja, xięże Plebanie! choćbym i umiał na pamięć wszystkie tajemnice, sakramenta i siedem grzechów śmiertelnych, nie odmówiłbym sobie dla tego ani jednego kąska. Za zdrowie xiędza Plebana!

— Onezymie kochany, przerwała P. de Moranges, co się stało z ojcem?

— Ba! zapewne spotkał w drodze Stą Genewefę albo Hugona Kapeta, odpowiedział Onezym, nie kładąc grabek, chciałbym żeby nam przyprowadził tych dwóch gości.

— Onezymie, drogi Onezymie! rzekła P. de Moranges prawie błagającym głosem, ojciec twój wychodząc dziś z rana, jeszcze był trochę cierpiący.

— Xiądz Pleban widział go przed chwilą, rzekł Onezym nalewając sobie filiżankę czokolady, powie nam czy go zostawił słabego.

— W istocie, słyszałem od niego że od trzech dni niewychodził, odpowiedział pleban, ciągle wahając się między zmyślaniem a okropną prawdą.

— Ci xięża zawsze tylko półgębkiem odpowiadają, dodał Onezym, którego żarłoctwo bynajmniej nie ustawało. Chciałbym wiedzieć czego się można domyślić s tak niepewnej odpowiedzi! . . .

— Onezymie, xiądz pleban dziś jest słaby, rzekła P. de Moranges, patrząc na syna błagającym wzrokiem, musi mieć jakieś zmartwienie; nieprawdaż xięże plebanie?

— Tak jest, pani, w istocie, odpowiedział pleban przytłumionym, do jęku podobnym głosem.

— Dali — Bóg nasz xiądz Pleban cóś bardzo rostargniony; zawołał Onezym, musiał popełnić jakiś wielki grzech, który mu cięży na sumieniu! *(d. c. p.)*

Wykaz stanu zakładów, zostających pod bezpośrednim Zarządem i Monarszą Opieką Cesarzówej Jejmości za rok 1835.

Nazwanie zakładów.	Uczące się. Wychowanicy	Pensyonerek.	Dozorczyń.	Nauczycieli.	Etatow. lekarzy.	Urzędników.	Służących.	Ogół.	Przych. w 1835 r. s pozostałościami 3 lat przeszłych. Rub.	Kop.	Rozchod w 1835 r. Rub.	Kop.	Ogół pozostałości na rok 1836. Rub.	Kop.
1. Instytut Patryotyczny	120	125	21	17	2	3	75	363	871,994	27	227,782	44	644,211	83
2. Petersburski Dom pracowitości.	72	128	18	11	2	2	58	291	764,158	82	125,310	79	638,848	3
3. Żeńskie patryotyczne towarzystwo i patryotyczne częściowe szkoły	240	83	12	12	—	4	1	351	156,378	6	47,552	79	109,025	27
4. Połtawski Instytut panien szlachetnych.	110	55	17	19	1	2	84	288	296,334	40	115,773	70	280,560	70
5. Moskiewski dom pracowitości	50	60	11	12	1	3	33	169	409,726	35	59,474	90½	350,252	44½
6. Simbirskie towarzystwo miłości chrześcijańskiej i przy nim dom pracowitości. .	12	8	2	6	1	1	6	36	83,412	48	6,369	11	77,043	37
7. Kronsztadtski dóm sierocy	30	3	1	1	—	—	1	36	39,064	80¼	10,417	46	28,647	34¼
8. Kijowskie towarzystwo wspierania ubogich i zostająca pod jego wiedzą szkoła hrabiny Lewaszow.	24	—	2	2	—	—	—	26	41,577	69¾	13,961	50	27,586	19¾
9. Majątek Studieniec pod Moskwą. . . .	—	—	—	—	—	1	1	2	41,535	20	3,026	19½	38,509	½
10. Demidowski dóm opieki ludzi pracowitych.	—	—	1	—	—	2	—	3	369,872	15	51,983	65	313,888	50
11. Rossyjskie towarzystwo lubowników ogrodnictwa	—	—	—	—	—	2	—	2	20,464	74	2,238	77	18,225	97
Ogół . . .	658	464	85	79	7	20	259	1,572	3,194,518	97	667,720	31	2,526,798	66

Печатать позволяется. С.-Петербургъ. Декабря 18-го 1836. *Ценсоръ П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.